

ALFRED BONDOS

ur. 1945; Janówek, k. Świdnika



| | |
|--------------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Ujawnienie się |
| Zakres terytorialny i czasowy | Świdnik; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | stan wojenny, WSK, działalność podziemna, opozycja |

Ujawnienie się

Po tym rocznym ukrywaniu się nadeszła decyzja podziemnych władz, iż dalsze ukrywanie już nie ma sensu, żeby ci, którzy się ukrywają, żeby wyszli z tego. Wcześniej wyszedł Andrzej Sokołowski, chyba we wrześniu, no i ja tak już chciałem na te święta Bożego Narodzenia przyjść do dzieci i powiedziałem, że ujawnię się. Ujawniłem się za pomocą, czy przy pomocy Przeciechowskiego, mecenasa Przeciechowskiego Tomka. On poszedł wpierw, uzgodnił warunki, no bo sobie myślę, jak ja pójde sam, no to powiedzą, że mnie złapali, no i co tam. Będą chcieli zrobić co zechcą, natomiast jak już ktoś wiedział, no to troszeczkę to inaczej było. No i obaj pojechaliśmy tam do Komendy Wojewódzkiej. Mnie zaraz tam zaciągnęli na górę, a jego odesłali do domu. Byłem tam przez 6 godzin chyba takich, poniżany, jak to się mówi, przesłuchiwany itp. Moje ujawnienie się polegało na takiej niepisanej umowie, więc musiałem no zaryzykować. To znaczy, nie można było im w pełni wierzyć, natomiast to, co powiedział mi mecenas Przeciechowski, to powiedział, że nie aresztują mnie, ale żebym wyszedł.. I tak, jak przesłuchiwali mnie, to nie wiedziałem, co ze mną dalej zrobią. Ośmieszano mnie tam, pułkownik Trąbka i główny ten taki, on już chyba nie żyje. Ten, który tak wszystkich przesłuchiwał i prawie do bicia się porywał. Ale to, co najważniejsze, nie udało im się tam nic wyciągnąć, zresztą żadnych tam spraw nie... Trzymałem się tej zasady, jak to mówił Tomek Przeciechowski: „będą cię trzymać za rękę, to powiesz, że to nie twoja ręka”. To taka była instrukcja, krótka i takiego się czegoś trzymałem. Nic nie wiem, nic nie pamiętam itd. I to było przez wiele godzin. No potem powiedzieli mi, zaprowadzili i... „wolny jesteś”. Ale gdybym coś wiedział, to: „proszę bardzo; tam taka wizytóweczka”, takie tam. No a potem zaraz miałem wezwanie do prokuratury wojskowej, no jeszcze chyba gdzieś tu było, nawet nie pamiętam, na jakiejś tam ulicy Lipowej? Może i Lipowej. I dostałem miesiąc takiego nadzoru milicyjnego, gdzie musiałem się o jednej godzinie meldować na posterunku w Świdniku. No a potem to już tak bez pracy. Nigdzie nikt nie chciał mnie zatrudnić, bo: „wiemy, no tak, no Panie Alfredzie, wszystko dobrze, no ale wie pan, pan rozumie, no nie mogę”, a do WSK nie było powrotu w tamtym czasie, absolutnie, po 20-tu latach pracy, bo tam zostawiłem 20 lat równo. No i później kłopoty, bo no nigdzie nie mogłem dostać tej pracy, to taksówkę bagażową zorganizowałem. Zakupiliśmy wspólnie za mojego malucha i pomoc związkową, taką pożyczkę jakby samochód. Ten samochód miał służyć mnie do pracy, ale ja miałem jeszcze usługi dawać związkowi. Na przykład, co dzisiaj mówi „Kaczor” o tych bezpiecznych wakacjach itd. Ja miałem taki samochód - Żuka

krytego, blaszaka. No oczywiście nie nadawał się na bagażówkę, ale musiałem się męczyć, tam coś robić. Ale przez 7 miesięcy nie chcieli mi dać koncesji w Świdniku. Mimo, że skierowano mnie na kurs, dostałem tego, dokumenty, taksometr, wszystko gotowe, ale kiedy trzeba było wydać koncesję to napisali, że nie, bo już nie trzeba taksówek. Więc znowu odwoływanie do wojewody Wilka. Tam tak jakby odkręcili to, dostałem, no to po 4 miesiącach nieznani sprawcy ukradli samochód i rozbili go na równej szosie przy Piaseckiej. Potem ten samochód trzeba było jakoś upłynnić. Zakupiliśmy inny, lepszy, no to wtedy nie chcieli mi zarejestrować go, bo jest za dobry, bo miał więcej siedzeń z przodu. Kabina taka wydłużana była, więc elegancka taksówka była, to nikt nie miał w okolicy takiej. Mercedes taki, gdzie jest duża ta paka, no i 7 osób było w kabinie. I to nigdzie, żaden przepis nie mówił o tym, że nie może być. Ja rodzinę przewoziłem i meble. A to kazano mi ucinać tą, no to były takie szopki i znów kilka miesięcy byłem bez pracy, a potem, jak mówiłem wcześniej tam mnie zamknęli na te pół roku, tak że nie wiele było tej pracy. A jak nie było pracy to nie było bardzo z czego żyć. Tyle co tam związek trochę pomagał, trochę tam znajomi gdzieś z Włoch. Miałem takich znajomych, coś tam jakąś kawę, czy czekoladę przysłali. No i tak. Takie było zapóźnienie materialne w rodzinie. No bo wiadomo, jak nie ma pracy to...

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2005-06-07, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Transkrypcja | Tomasz Czajkowski |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |